

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (208)



Fot. Andrzej Dębkowski

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku dokonano wielkiego dzieła. Mianowicie, uchwalono jednolite ustawodawstwo farmaceutyczne po latach rozbiorów. Był to wyraz rzeczywistej troski państwa o zdrowie obywateli. Zespolona z tym procesem legislacyjnym była dyskusja na temat zdrowia człowieka. I właśnie jego ochrona – a nie czyjekolwiek interesy – doszły do głosu w uregulowaniach ustawodawczych.

W Polsce Niepodległej, czyli w okresie międzywojennym, krytykowano Stany Zjednoczone, bo wypaczyły charakter aptek czyniąc je swoistymi kramami. Siła mody i naciśku doprowadziła do tego stanu w Polsce w XXI wieku. Odpowiedzialność powinna doprowadzić do zakazu handlu lekarami poza aptekami. Lekarstwa wymagają przechowywania w określonych warunkach i osób przygotowanych do ich sprzedaży.

W dzisiejszej Europie funkcjonuje niepokojąca zgoda na sprzedawanie leków w domach handlowych – bo nie należy ich nazywać galeriami – na pocztach, w kioskach, czy w stacjach benzynowych. Ochrona zdrowia a nie opłacalność powinna stanowić szczególną wartość. Inaczej będzie narastać uzasadniona nieufność do lekarzy i aptekarzy. Te grupy, a mianowicie lekarze i aptekarze mają przedłużać życie pacjentów, natomiast zarabianie powinno stanowić cel dalszy.

I tu dochodzimy do zasadniczych sprzeczności, które zachodzą między aptekarzami a firmami farmaceutycznymi. Otóż zgodna z interesami koncernów farmaceutycznych jest masowa sprzedaż leków. Jest również oczywiste, że wojny sprzyjają interesom koncernów farmaceutycznych będąc źródłem ich wielkich zysków.

W latach międzywojennych krytykowano sprzedaż leków w drogeriach, czy w domach handlowych, bo nie każdy powinien być uprawniony do dyspensowania lekarami. Monopol aptek jest postulatem, który powinien zostać urzeczywistniony jeżeli poważnie uznaje się życie człowieka za wartość fundamentalną. Dawniej rozumiano, że lekarstwa nie są towarami. Pisano o niskiej kulturze amerykańskiej skoro w ich aptekach można kupić także inne przedmioty. Nie wyobrażano

sobie sytuacji, by właściciel apteki nie był farmaceutą.

Niestety, każdy z nas może stać się pacjentem. Sprawa aptek i aptekarzy jest więc sprawą publiczną. Już w 1939 roku przedstawiciele Związku Polskiego Przemysłu Farmaceutycznego ostrzegali, że szkodliwe jest dopuszczenie do sprzedawania leków poza aptekami, bowiem nie podlegają one przepisom o prowadzeniu aptek. Zdaniem tego Związku, nie wolno udzielać zezwoleń na sprzedaż poza aptekami, ponieważ lekarstwa mają być pełnowartościowe, a więc przechowywane na przykład w odpowiedniej temperaturze. Dawniej wiedziano u nas o tym, że nie wolno zastąpić aptek punktami sprzedaży różnorodnych towarów z lekarami łącznie.

Człowiek jest jednością psychosomatyką, więc aptekarze powinni poza wiedzą fachową zdobywać w czasie studiów elementarną wiedzę także o psychice człowieka, a przede wszystkim o wpływie określonych leków na nią. Wszak nawet antybiotyki oddziałują na nasze samopoczucie, a w czasach epidemii liczne stają się przypadki złego samopoczucia. Tym bardziej więc w czasach osłabienia psychicznego świadomością zagrożenia życia, można by oczekiwać protestu aptekarzy i lekarzy wobec niepokojącego zjawiska, jakim jest reklamowanie leków i szczeniów. Ich oddziaływanie na decyzje człowieka chorego jest głębsze niż w okolicznościach spotęgowanej odporności psychicznej. Nieprawdą jest, że reklama równa się informacji, czyli nieprawdą jest, że swobodnie, bez nacisków, wybieramy lekarstwa.

Lekarstwa wytwarzane są dla milionów chorych, mają z reguły wiele skutków ubocznych i należałoby też dopuścić do informacji w mediach – bo nie reklamowania – punkt widzenia medycyny pozaakademickiej.

Reklamowanie leków jest zabiegiem komercyjnym. Nie ma nic wspólnego z dobrem pacjenta. Utajnianie metod leczniczych medycyny pozaakademickiej oraz naturalnych leków pozostaje w sprzeczności z głoszoną wolnością człowieka, w tym wolnością światopoglądową w państwach demokratycznych. Media publiczne powinny uwzględniać, że społeczeństwo składa się z osób kultywujących medycynę akademicką oraz z osób kultywujących metody medycyny pozaakademickiej, w tym na przykład homeopatię, ziołolecznictwo, akupunkturę, akupresurę. Reklamowanie cudownych możliwości jednej tylko z dróg ocalenia pozostaje w sprzeczności z koncepcją państwa demokratycznego i kultywowania w Unii Europejskiej praw człowieka.

Pouczające oraz inspirujące bywa sięganie do dawnych publikacji. Wzmagają one refleksje nad aktualnymi problemami. Okazuje się też niejednokrotnie, że pewne problemy niezmiennie towarzyszą kolejnym pokoleniom. Do niektórych rozwiązań warto powrócić w XXI wieku. Wszak w połowie XIX wieku starannie odróżniano aptekarzy od farmaceutów. Jedynie niektórzy spośród ostatnio wymienionych mieli przyznany „stopień aptekarza” na podstawie złożonego egzaminu. Ustawa dla farmaceutów i aptek z 1864 roku

uznaje, że jedynie wykwalifikowani aptekarze mają prawo trudnić się przyrządzaniem leków.

Oczywiście, z dzisiejszego punktu widzenia było dyskryminacją dopuszczanie do stanu farmaceutów osób jedynie wyznania chrześcijańskiego. U podłożu tego stanowiska w połowie XIX wieku, był podział obywateli na lepszych i gorszych stosownie do wyznania religijnego. Słuszne natomiast było ograniczenie aptekarzy do posiadania wyłącznie jednej apteki. Słuszne, bo sprzyjało koncentrowaniu uwagi bardziej na problemach pacjentów niż na zysku. Taka jest bowiem ludzka natura, że w miarę wzbogacania się, wzmagają się jeszcze bardziej chęć pomnażania majątku. Ponadto ustawa zezwalała jedynie aptekarzom na posiadanie aptek. Podkreślam, że należy czerpać z tradycji, w tym przypadku z tradycji Królestwa Polskiego.

Wymagania etyczne były wyższe wówczas niż w czasach dzisiejszych. Co więcej, zezwalano wówczas na zakładanie nowych aptek tylko wtedy, gdy miejscowe okoliczności przemawiały za koniecznym otwarciem nowej apteki. Obecnie wytwarza się niezdrowa konkurencja. Zakładają się nowe apteki w bliskim sąsiedztwie już istniejących.

Aptekarze powinni służyć radą wyboru leków a to często odległą od narzuczanych im, przez koncerny, specyfików do sprzedaży. Nawet gripex można zastąpić naturalnymi środkami. Nie musimy na wzór bohaterów filmów amerykańskich zażywać tabletek nasennych w skali masowej. Negatywne skutki uboczne zażywanych leków mają źródło w tym również, że produkuje się je dla milionów ludzi mimo różnic w sposobie odżywiania, ciężarze ciała, w przebytych chorobach, etc.

Rozmowa w aptece jest łatwiejsza niż z lekarzem, bo jest anonimowa, co wzmagają szczerść. Nikt nas nie pyta o imię i nazwisko, o adres, czy datę urodzenia. Oczywiście pomijam sytuacje, gdy dane te widnieją na recepcji.

Można się spodziewać, że wzrosłoby zaufanie do aptekarzy, gdyby został opracowany i ogłoszony Kodeks Honorowy Aptekarzy Polskich. Pojęcie honoru jest bardziej uniwersalne niż zróżnicowane światopoglądowo pojęcie dobra i zła. Upadek pewnych wartości, w tym honoru, to rezultat amerykańskiej, kopiowania tego, co uznaje się za symbol nowoczesności. Wytworzony został lęk w społeczeństwie, by nie wydać się staromodnym, pozostającym na obrzeżach tego, co uznaje się za europejskie.

Człowiek honoru spełnia swoje obowiązki przede wszystkim dlatego, by pozostać w zgodzie z własnym ja. Aprobata, którą darzą nas inni nie jest dla człowieka honoru ani miernikiem, ani celem podejmowanych wysiłków. Poczucie honoru narzuca rozmaite ograniczenia wykonywanej pracy. Trudno sobie wyobrazić aptekarza, który byłby mizantropem. Poczucie honoru zobowiązuje i zarazem nobilituje.

cdn.

Maria Szyszkowska